



2

Rzeczpospolita
Pszczelarska

4

Widowiskowa
promocja przed
biurem „Elibor”

6

Ultranowoczesna
Polska „B”

7

Hip-hop.
Jak to się zaczęło?

NIEPODLEGŁOŚĆ PRZYSZŁA STOPNIOWO

O niepodległość Polski w setną rocznicę jej odzyskania zapytaliśmy lubelskiego opozycjonistę Wojciecha Samolińskiego:

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych miesięcznik „Znak” opublikował tekst Bohdana Cywińskiego „Dzieje sześciu pokoleń”, z którego zapamiętałem bardzo interesującą analizę, jak rozumienie niepodległości jako celu działań, doświadczenie kolejnych prób jej odzyskania, dyskusja o metodach jej przybliżania czy wywalczenia kształtowały świadomość i aspiracje polityczne, kulturalne i społeczne sześciu pokoleń Polaków, które żyły w czasie, gdy Polska niepodległości była pozbawiona. Tak postawiony problem i próba odpowiedzi na pytanie, czym jest niepodległość dla konkretnego pokolenia i jak dążenie do zachowania (lub odzyskania) niepodległości kształtuje nasze myślenie o Polsce i Polakach zachowało – jak mi się wydaje – znaczenie także dla pokoleń współczesnych.

Dla pokolenia Polaków, które przeżyło II wojnę światową i instalację władzy komunistycznej, marzenia o niepodległości skończyły się wraz z podziałem świata na blok sowiecki i blok demokratyczny oraz z rozbięciem podziemia powojennego. Późniejsze doświadczenie stalinizmu i lekcja węgierska – czyli krwawe stłumienie próby wyzwolenia się od zależności od Sowieców podjętej przez Węgrów w końcu 1956 roku – sprawiły, że przez następne lata postulat odzyskania niepodległości w polskim życiu publicznym właściwie się nie pojawiał. Myślenie w kategoriach „niepodległościowych” zastąpił paradygmat „reformatorski”, czyli dążenia do takiego ułożenia stosunków politycznych, gospodarczych i społecznych w Polsce, żeby dało się żyć normalniej, ale jednak według reguł akceptowanych w Moskwie. Było to szczególnie widoczne, kiedy Polacy z kraju konfrontowali swoją postawę np. z polskimi emigrantami z londyńskich środowisk związanych z Rządem PR na Uchodźstwie.

Z jednej strony padało pytanie, co zrobić, by niepodległość odzyskać; z drugiej odpowiadano: popatrzcie na mapę i układ sił, myślenie o niepodległości jest mrzonką.

W masowych ruchach społecznych ani po Październiku '56, ani 12 lat później w Marcu '68, ani 14 lat później w Grudniu '70, czyli podczas kolejnych fal społecznego niezadowolenia i protestu, o niepodległości było cicho. Jeden z moich przyjaciół,

przemawiając do robotników zgromadzonych przed KW PZPR w Gdańsku w grudniu 1970 roku, próbował mówić o niepodległości, ale organizatorzy... potraktowali go jak prowokatora i zabrali mikrofon. Oczywiście ta „niepodległościowa mrzonka” – gdyby jakimś cudem się ziszcila – byłaby przyjęta z najwyższą aprobatą, ale w urodzonym już po wojnie pokoleniu niemal nikt nie przypuszczał, że może się to Polsce przydarzyć.

Pewna zmiana pojawiła się dopiero w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, gdy powstały w opozycji do systemu władzy niezależne ruchy społeczne. Najpierw powstał ruch korowski, nastawiony przede wszystkim na pomoc osobom prześladowanym, potem poszerzający swoje działania także na walkę o przestrzeganie praw i wolności obywatelskich. Później powołano Ruch Obrony Praw Człowieka, który postulat niepodległości

sformułował *expressis verbis*. Ale – uwaga – raczej jako postulat moralny niż programowy. W niezależnej prasie wywołało to ciekawą dyskusję – z jednej strony zwolenników tzw. myślenia niepodległościowego, z drugiej tych, którzy władzy chcieli się przeciwstawić, ale uznawali, że niepodległość nie powinna być uznana za główny cel działań opozycji. Przysnąż, że wtedy bliższe mi było to drugie stanowisko. Wywalczenie wolności obywatelskich (słowa, zgromadzeń, zrzeszania się), racjonalizacja życia gospodarczego, przynajmniej częściowe ograniczenie władzy monopartii – takie postulaty wyznaczały horyzont tego, co możemy osiągnąć. Byłem przekonany, że za mojego życia na niepodległość nie mamy szans, że nie mamy rozsądnych środków i metod, żeby taki cel sobie stawiać i zrealizować, wreszcie, że mówienie o niepodległości odstręcza tzw. zwykłych ludzi od przeciwstawiania się władzy (bo jest oczywiście nierealistyczne). Ale – jak pamiętam – jak przyszło do tworzenia jakichś dokumentów programowych, to uważałem, że zupełnie rezygnować z postulatów niepodległościowych nie można.

Nurt Niepodległościowy (dokładnie taką nazwę nosiła poprzedzająca Ruch Obrony Praw Człowieka organizacja powołana w połowie lat 70.) mniejsze znaczenie przywiązywał do działań społecznych, większe do działań w sferze symboli i wychowania do niepodległości. Podnosił znaczenie niepodległości jako podstawowego prawa człowieka, przekazywał tradycję niepodległościową, obchodził święta narodowe itp. Nie pojawiał się jednak (przynajmniej ja nic o tym nie wiem) postulat przygotowania się do zbrojnej walki o niepodległość. Raczej szło o to, byśmy nie zapomnieli, że PRL nie jest państwem niepodległym i nie zaakceptowali tego jako normy.



Codziennosc PRL - kłopoty z zaopatrzeniem. Kolejka po konserwy, przełom lat 60. i 70. XX w. Fot. Jan Trembecki [kolekcja Kuriera Lubelskiego]



Zdjęcie z kolekcji szklanych negatywów z kamienicy Rynek 4.

Dokończenie ze str. 1

Niepodległość przyszła stopniowo

Nie mogę w tym miejscu oprzeć się przypomnieniu wydarzenia z roku 1979. Za udział w obchodach rocznicy 11 Listopada w Warszawie przed Grobem Nieznanego Żołnierza Bronisław Komorowski, Andrzej Czuma (minister sprawiedliwości w rządzie Tuska) i Wojciech Ziemiński zostali skazani na 3 miesiące aresztu. Wyroki odsiedzieli. Skazywał Andrzej Kryże, później wiceminister sprawiedliwości w rządzie Jarosława Kaczyńskiego. Wtedy niepodległościowcem nie był...

Znaczące jest także, że ani w Sierpniu '80, ani w okresie karnawału postulat niepodległości nie pojawiał się w głównym nurcie myślenia związkowego. W czasie układania 21 postulatów w Sierpniu '80 zgłoszono projekt zażądania wolnych wyborów do Sejmu. Pomysł nie zyskał akceptacji, członkowie Komitetu Strajkowego uznali, że władze nie mogą się na to zgodzić, bo Rosjanie nie pozwolą. W „Solidarności” zastanawiano się raczej dokąd możemy się posunąć nie ryzykując interwencji Armii Czerwonej niż jak uzyskać niepodległość. Nie domagaliśmy się wycofania wojsk radzieckich, ani wystąpienia z Układu Warszawskiego czy RWPG. Chcieliśmy więcej wolności, ale wiedzieliśmy, że są granice, których przekroczyć się nie da. Solennie świętowaliśmy rocznicę 11 Listopada, przypominaliśmy twórców Niepodległej, ale wybiecie się na niepodległość ciągle pozostawało w sferze marzeń.

Także później, przy Okrągłym Stole i w programie Komitetu Obywatelskiego, postulat odzyskania niepodległości nie pojawia się wprost. Było oczywiste, że odsunięcie komunistów od władzy jest warunkiem koniecznym, ale wcale nie było pewne, czy i kiedy to się uda i czy przyniesie niepodległość. Udało się, ale niepodległość przyszła stopniowo i nawet z dzisiejszej perspektywy trudno jednoznacznie wskazać moment, od którego staliśmy się państwem niepodległym. Czy już 4 czerwca 1989 r. w dniu wygranych przez „S” wyborów, czy w dniu powołania Tadeusza Mazowieckiego na urząd premiera, a może wtedy, gdy Sejm zmienił konstytucję, przywracając godłu koronę i nazwę Rzeczpospolita bez przymiotnika „ludowa”, a może w dniu wybrania Lecha Wałęsy na prezydenta, a może dopiero po wycofaniu z Polski ostatnich jednostek Armii Czerwonej. Ale obojętnie, jaką datę przyjmijemy – mrzonka stała się twardym faktem.

Józef Piłsudski przestrzegał, że niepodległości nie da się dostać „za dwa grosze i dwie krople krwi”. I nie miał racji – nam się udało, mimo że idea niepodległości nie była ogniskową masowych ruchów społecznych – była w nich obecna, ale raczej w tle, jako postulat moralny, a nie realny cel, który mamy osiągnąć. Udało się, mimo że jako jedyne pokolenie Polaków w ciągu ostatnich dwóch wieków nie musieliśmy ryzykować życiem w powstaniach, nie byliśmy wywożeni na Sybir, a i w więzieniach siedzieliśmy raczej krótko.

Wojciech Samoliński

Wojciech Samoliński (ur. 1953 w Gdańsku). Absolwent Uniwersytetu Gdańskiego (1976) i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1979). W latach 1976-77 współpracownik Komitetu Obrony Robotników, jeden z organizatorów pomocy dla robotników w Radomiu. W latach 1977-80 redaktor i drukarz niezależnego pisma katolickiego „Spotkania”. 13 grudnia 1981 internowany, więziony m.n. w zakładach karnych we Włodawie i Żeleźcu. Zwolniony w grudniu 1982 roku.



RZECZPOSPOLITA PSZCZELARSKA

Miodosytnie, pijalnie miodu i laboratoria badające wosk – w wolnej Rzeczypospolitej lubelscy pszczelarze byli potentatami w produkcji miodu. Ich fenomenalne przedsięwzięcie nazywano Rzeczpospolitą Pszczelarską.

100 lat temu w granicach Lublina i tuż pod miastem było sporo pasiek. Jedno z takich miejsc, w drodze do szkoły powszechnej na Wrotkowie, miał codziennie na początku XX wieku kilkunastoletni wtedy Stanisław Jasiński. Chłopca fascynowało to pszczele gospodarstwo i w niepodległej Polsce, jako dorosły mężczyzna, rozwinął swoje zainteresowania.

ABSOLUTNY POTENTAT

Pasja Jasińskiego przyczyniła się do szybkiego rozwoju Okręgowego Towarzystwa Pszczelniczego w Lublinie, które założyło Spółdzielnię Ogrodniczo-Pszczelarską. Wielki kryzys przełomu lat 20. i 30. był ogromnym ciosem dla aktywności obu tych organizacji, ale też impulsem do stworzenia nowej, działającej jak sprawne przedsiębiorstwo. W 1932 roku Jasiński założył Spółdzielnię Związek Pszczelarski w Lublinie, która szybko stała się absolutnym potentatem na rynku pszczelarstwa w Polsce. To było imponujące przedsięwzięcie, zaplanowane z rozmachem, z jakim dziś sprawni menedżerowie kierują korporacjami. Pomyślane od A do Z. Potrzebowało nie tylko samego miodu z pasiek (ten dostarczali pszczelarze z Lubelszczyzny), ale też swoich sklepów, zakładów przetwarzających miód, a nawet szkoły i laboratorium. Dzięki uczciwemu systemowi podziału zysków ze sprzedaży miodu, z których 2/3 trafiało do producentów, a 1/3 do spółdzielni, szybko pojawiły się pieniądze na dalszy rozwój. Taki podział nazywano „normą Jasińskiego”. Producenci byli z niego zadowoleni, a spółdzielnia mogła pozwolić sobie na inwestycje. Powstało więc Technikum Pszczelarskie w podlubelskiej Żabiej Woli (dziś to Pszczela Wola). W Zembrzycach założono pasiekę doświadczalną, gdzie pracowano również nad parkiem roślin miododajnych. Przy ul. Radziwiłłowskiej w Lublinie powstało laboratorium doświadczalne miodu i wosku. Spółdzielnia dostarczała miód do gorzelni w Osmolicach oraz do fabryki wafli, cukierków i pier-

ników na Rurach Jezuickich w Lublinie. Wreszcie rozwinęła swoją sieć sklepów. Miała po dwa sklepy w Lublinie i Warszawie oraz po jednym w Krakowie i Łodzi. W efekcie przed II wojną światową spółdzielnia miała 11,5 tys. udziałowców i działała na obszarze 2/3 terytorium ówczesnej Polski. Prawdziwe imperium miodowe, Rzeczpospolita Pszczelarska.

Po wrześniu 1939 roku niemieccy okupanci wprowadzili do spółdzielni swojego komisarza, a pasieki chcieli obłożyć, jak całe rolnictwo, bandyckimi kontrybucjami. Dzięki sprytowi Jasińskiego, który w ryzykowny sposób uprzedził pszczelarzy o niemieckich kontrolach, udało się przekonać Niemców, że w pasiekach Lubelszczyzny prawie nie ma miodu. Niemieckie władze znacznie więc obniżyły poziom kontyngentu. Dobrze prosperująca spółdzielnia, z bardzo zasobną kasą, była dla Niemców łakomym kąskiem. Postanowili więc zarekwirować jej pieniądze, o czym zresztą otwarcie mówili niemieccy zarządcy spółdzielni w czasie spotkania z Jasińskim sądząc, że nie zna niemieckiego. By pieniądze nie przepadły w Banku Rzeszy, spółdzielnia w 1941 roku zainwestowała fundusze w kamienicę przy ul. Hipotecznej 3, przeznaczając ją na siedzibę Związku Pszczelarzy. Dla Niemców to był już jawny sabotaż. Pewnego ranka w rodzinnym domu Jasińskich na lubelskiej Poczekajce pojawiło się gestapo i aresztowało Stanisława Jasińskiego. Został zabrany do więzienia „Pod Zegarem”, katowni o bardzo ponurej sławie. Jego żona Wanda prawdopodobnie uratowała mu życie wykupując go z więzienia za biżuterię. Całą Spółdzielnię Związek Pszczelarski przejęli Niemcy i dodali do nazwy słowo „Apis”.

WRÓG NOWEJ WŁADZY

W lipcu 1944 roku, gdy Niemcy wycofali się z Lublina i Lubelszczyzny, dawni członkowie spółdzielni wykorzystali względną swobodę działalności gospodarczej, jaką dawały nowe, zdominowane przez komunistów

władze. Jasiński, ciesząc się szacunkiem całego środowiska pszczelarskiego, ponownie stanął na czele spółdzielni i mimo bardzo trudnych warunków wskrzesił ograbione przez Niemców przedsiębiorstwo. Znowu działała technikum i gorzelnia, a miód znowu trafiał do fabryki wafli, cukierków i pierników. Otworzono na nowo sklepy spółdzielni i powróciła nazwa Rzeczpospolita Pszczelarska. Nie na długo. Gdy władza komunistów okrzepła i z pomocą sfałszowanych wyborów w 1947 roku i terroru Urzędu Bezpieczeństwa pozbyła się resztek opozycji, zabrała się za wszystkich, którzy mogli zagrazać totalitarnemu modelowi komunistycznego państwa. Spółdzielnia Związek Pszczelarski znalazła się wśród wrogów nowej władzy, bo funkcjonowała na zasadach uczciwego podziału zysków, w gospodarce rynkowej i kolegialnego podejmowania decyzji. W państwie, w którym wszystkie decyzje miały zapadać centralnie na sowiecką modłę taki twór był ciałem obcym, a jego działacze – wrogami. W 1949 roku do Lublina przysłała z Warszawy decyzja o rozwiązaniu spółdzielni, Jasińskiego natychmiast odwołano z wszystkich funkcji, a majątek Związku Pszczelarskiego spakowano, wywieziono i rozkradziono. Wkrótce siedmiu członków zarządu spółdzielni, w tym Jasiński, zostało w oparciu o fałszywe oskarżenia skazanych na więzienie za sabotaż. Znamienne były słowa triumfujących funkcjonariuszy UB na ostatnim posiedzeniu władz Związku Pszczelarskiego: „No, w końcu koniec tej Rzeczypospolitej Pszczelarskiej. Koniec!”. Stanisław Jasiński odsiedział trzy lata na lubelskim Zamku. Wyszedł w 1952 roku. Do końca życia zajmował się pszczelarstwem, prowadził zajęcia edukacyjne i zielone szkoły dla dzieci. Zmarł w 1984 roku, kilka miesięcy po tym, gdy rolnicy wytruli nawozami całą populację pszczół jego pasieki. Wspaniałe tradycje pszczelarskie Lubelszczyzny są nadal żywe. Świetnie sobie radzi Spółdzielnia Pszczelarska „Apis”, nawiązująca do tradycji przedwojennych. W każdą sobotę warto pójść na któreś z licznych lubelskich targowisk, gdzie bez trudu można kupić od drobnych wytwórców słoiki z różnymi miodami: lipowym, spadziowym, czy gryczanym.

Marcin Bielez



U góry: Pszczelarz podczas pracy w pasiece. Na zdjęciu widoczne ule typu warszawskiego, fot. Abram Zylberberg, [kolekcja szklanych negatywów z kamienicy Rynek 4

Poniżej: Szkolenie pszczelarzy zorganizowane przez Okręgowe Towarzystwo Pszczelnicze w siedzibie towarzystwa przy ulicy Lipowej 5 w Lublinie, 1931, fot. nieznaną, [zbiory Bożenny Jasińskiej]

HELENÓW

CEGLANA EPOPEJA

Nakaz cara dobrą reklamą

W 1913 roku, a być może jeszcze wcześniej, właścicielem cegielni został lubelski przemysłowiec Sender Zylber. Potem przeszła w ręce jego syna Hersza Jojne. Zylberowie tak rozwinięli zakład, że zarządzana przez nich cegielnia stała się jedną z największych nie tylko w Lublinie, ale i w całym regionie. W dodatku produkt Zylberów cieszył się znakomitą opinią. A trzeba powiedzieć, że konkurencja była niemała. W okresie międzywojennym w Lublinie działało w sumie dziesięć cegielni.

W wielu lubelskich budowlach wciąż można dostrzec produkty opatrzone cechą „Helenów”. Cegła helenowska charakteryzuje się jasną barwą i dużą twardością. W latach 30. XX w. zakład posiadał dwa piece hoffmanowskie i urządzenia techniczne do wyrobu cegły maszynowej, dzięki czemu mógł produkować znacznie więcej niż zakłady, w których cegłę wyrabiano ręcznie. Zdolność produkcji rocznej wynosiła aż 6 milionów sztuk. Produktami z Helenowa były cegły zwyczajne i zendrówki, czyli mocniej wypalone, o podwyższonej odporności na warunki atmosferyczne i obciążenie. Zendrówki ze względu na ich ciemniejszy kolor wykorzystywano także do zdobień muru. Mierzyły po 275 x 135 x 65 mm a każdą cegłę sygnowano napisem „HELENÓW”. Znakowanie produktów ceramicznych nakazał car w 1819 roku. Robiono to za pomocą metalowych lub drewnianych stempli przytwierdzanych do dna formy. Miało to na celu ułatwienie kontroli jakości i wielkości wyrobów, gdyż powszechną praktyką cegielników było zmniejszanie ich rozmiaru oraz używanie gliny złej jakości. Znakowanie ułatwiał również rozliczenia w trakcie zakupów oraz było reklamą produktu.

Smar, browar i wódki

Cegielnia z Helenowa nie była jedynym zakładem przemysłowym Zylberów. Sender – założyciel dynastii i zarazem ten, który położył podwaliny pod fortunę rodzinną, urodził się w Warszawie, a do Lublina przyjechał zapewne szukając godnego źródła utrzymania. Szybko dorobił się tu majątku oraz dużej rodziny. Miał trzy żony. Jeszcze w Warszawie poślubił Szywę z domu Licht, która prawdopodobnie zmarła. W Lublinie ożenił się z Etlą z domu Rajn. Miał z nią liczne potomstwo, z którego wielu wyrosło na prężnie działających kupców. W 1903 roku Sender ożenił się trzeci raz.

W okresie międzywojennym Sender mieszkał na Starym Mieście w kamienicy przy ulicy Archidiakońskiej 4. Zmarł w 1940 roku i został pochowany na nowym cmentarzu żydowskim w Lublinie (przy dzisiejszej ul. Walecznych). Żył 92 lata, miał trzy żony, kilkanaścioro dzieci i rozliczne wnuki. Zbudował poważny kapitał, którego osiłą był majątek na Kośminku, gdzie już w 1904 roku działały: gorzelnia, rektyfikacja, młyn parowy, fabryka kasz, beczek i olejarnia oraz fabryka kleju i smaru przy ul. Żelaznej. W tamtym czasie firma Sendera miała nawet własny telefon, który dzwonił po wykręceniu numeru 18. Jego godnym następcą okazał się syn Hersz Jojna, który rozwinął interesy ojca i założył Dom Handlowo-Przemysłowy H. J. Zylber, do którego należał bogaty wachlarz prężnie działających lubelskich przedsiębiorstw. Były to m. in. browar „Jeleń” (obecnie „Perla” przy ul. Kunickiego), Fabryka Wódek i Likierów „Kośminek”, młyn parowy „Kośminek”, ale też fabryka wódek w Kowlu. W latach 30. miał jeszcze jedną cegielnię, którą dzierżawił od miasta. Cegielnia „Dziesiąta” znajdowała się przy ulicy Bychawskiej (dziś Kunickiego), w miejscu obecnego stadionu KS Sygnał. Hersz Jojna Zylber był również poważanym obywatelem miasta Lublina, radnym i wieloletnim przewodniczącym Gminy Żydowskiej w Lublinie. Wspierał działalność charytatywną.

Do rodziny Zylberów należała też okazała kamienica przy Cichej 4, gdzie oprócz części mieszkalnej mieściły się biura domu handlowego. Ten wystawny budynek nazywano „Pałacem Zylbera”. Niedawno budynek został odnowiony i na jego elewacji wciąż można podziwiać jedną z niewielu zachowanych w Lublinie kuczek – przypominającą loggię część budynku, która wiąże się z obchodami żydowskiego święta Sukkot.

W 1936 roku Zylberowie sprzedali jednak tę nieruchomości i nieopodal, przy ul. Niecałej 16, zakupili kolejną, nie mniej okazałą, z mieszkaniami pod wynajem. Hersz z żoną Mirlą z domu Kener mieli sześcioro dzieci. Wszystkie otrzymały gruntowne wykształcenie a córka Zylberów – Rachela – przed wojną, co rzadkie w tamtym czasie wśród kobiet, była nawet studentką.

Wielu lublinian pamięta jeszcze napisy na tablicach informacyjnych autobusów miejskich wskazujące kierunek jazdy „Zajezdnia Helenów”. Jednak tylko nieliczni kojarzą tę nazwę z jedną z największych lubelskich cegielni. Należała do rodziny znanych przemysłowców międzywojennego Lublina – Zylberów.

Cegielnia znajdowała się pomiędzy aleją Kraśnicką a ulicą Nałęczowską, w miejscu późniejszej zajezdni Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego (MPK). Od niedawna w jej miejscu stoją nowe biurowce.

Pierwsze wzmianki o istnieniu zakładu pochodzą z 1905 r. Wtedy to na gruntach należących do lubelskich brygidek, czyli „Rurach Brygidzkowskich”, cegielnię „Helena” prowadził Wincenty Gumiński. Właściciel nazwał wytwórnię na cześć swej żony Heleny z Czerwieńskich. W końcu od jej imienia zaczęto nazywać też całą dzielnicę. Przy zakładzie, dzisiejszych ulicach Nałęczowskiej i Morwowej, wyrosło robotnicze osiedle.

Przemysł w workach pod ceglami

Po wybuchu II wojny światowej cały majątek Zylberów skonfiskowali Niemcy i wprowadzili w nich zarząd państwowy. Zylberowie musieli zamieszkać w getcie. Hersz, jego żona Mirla, jego bracia i bratowe, przedostali się do getta w Otwocku i tam zostali zgładzeni. Część rodziny zginęła w getcie na Majdanie Tatarskim, natomiast kilka osób z najmłodszego pokolenia, zapewne widząc ratunek w ucieczce na wschód, zginęło w Brześciu nad Bugiem. W Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie przechowywane są informacje o tych, którzy przeżyli: o Mirli, żonie Hersza, która po wojnie wyjechała do Izraela i tam zmarła w 1977 roku, córce Eli Rywce oraz o synu Cudyku. Ten wrócił do Lublina, zmienił imię i nazwisko i do momentu upaństwowienia w 1946 roku prowadził browar „Jeleń”. Zakład ten przed wojną należał do jego ojca i od jego imienia przybrał nazwę (jidysz: *hersz*). Dziś jest to browar „Perla” przy ul. Kunickiego. Wszyscy troje przetrwali Zagładę ukrywając się po aryjskiej stronie w Otwocku. O zgładzonych członkach rodziny, w tym czwórce swoich dzieci i mężu, instytutowi Yad Vashem w Jerozolimie, w 1955 roku informacje udzieliła sama Mirla Zylber.

W czasie okupacji zarząd nad cegielnią, podobnie jak nad resztą lubelskich zakładów ceramicznych, przejęło Verband der Hersteller von Ziegeln, Klinkern und Röhren e. V. Lublin, nadzorowane przez szefa Wydziału Gospodarczego Dystryktu Lubelskiego Paula Müllera. Na początku 1941 roku cegielnię Helenów połączono z sąsiadującą cegielnią Jerzysław, przed wojną należąca do Jerzego i Stanisława Śliwińskich, której nazwę pod zarząd niemieckim zmieniono na Record, z uwagi na stosunkowo dużą wydajność średniej wielkości pieca. Kierownikiem całości został Edmund Żubik, którego relacja z czasów okupacji przechowywana jest w Państwowym Muzeum na Majdanku. Podaje on, że jesienią zarząd nad połączonymi cegielniami przejęło SS Standortverwaltung der Waffen SS. Wtedy też nowym szefem cegielni został młody członek SS, Holender – Dyck van Deutekom, który, jak twierdził, do SS wstąpił jedynie dla „interesu”. W czasie wojny cegielnie borykały się z brakiem pracowników, z powodu wywożenia ich na roboty do Niemiec oraz brakiem drewna i węgla do palenia w piecach. Niewielkie ilości materiałów opałowych były wywożone z cegielni do pale-

nia w kuchniach domowych pracowników. Akcje dywersyjne, przeprowadzane w cegielni powodowały, że coroczne straty dochodziły do 50 tys. złotych. W 1944 roku Żubik z 4 tys. ton zamówionego węgla, który miał posłużyć do wypalenia oczekiwanego przez Niemców budulca, tysiąc ton rozdał chłopom pomagającym w zwózce węgla ze stacji wąskotorówki przy al. Kraśnickiej do cegielni. W 1943 roku pracownicy cegielni uczestniczyli w akcji zainicjowanej przez żydowskich więźniów obozu koncentracyjnego „Majdanek”, oddelegowanych do pomocy przy produkcji cegły. W tym czasie władze filii obozu przy ul. Lipowej w Lublinie zamówiły 400 tysięcy sztuk budulca. Na wozy ładowano jednorazowo dwa worki z jedzeniem i przykrywano je 400 ceglami. W ten sposób przemycano do obozu codziennie dwa, trzy worki z żywnością zakupioną przez pracownice cegielni na wsi, z funduszy, które przekazywali Żydzi. Akcja trwała przez dwa miesiące, aż do rewizji przy bramie wjazdowej obozu. Od tego czasu Żydzi z obozu przestali być delegowani do pracy w cegielni.

Krach przez wielką płytę

Po wojnie połączone cegielnie zostały upaństwowione, jednak z trudem pokonywały trudności organizacyjne, m. in. brak fachowej siły roboczej. Kierownikiem pozostał Edmund Żubik, który z właściwym sobie zapałem próbował wskrzesić produkcję. Brak węgla i drewna powodował, że wynosiła ona tylko 12 tysięcy cegieł dziennie. W latach 60. wybudowano na miejscu Helenowa – zajezdni MPK. Record pracował jeszcze jakiś czas, ale ostatnim gwoździem do trumny tych, jak i pozostałych cegielni Lublina było upowszechnienie w latach 70. XX w. budownictwa z wielkiej płyty. Rzemieślniczy wyrób, produkowany ręcznie, stracił rację bytu. Cegielnia stopniowo podupadała, aż do likwidacji, której ostatnim aktem było wysadzenie komina w 1986 roku. Jednak dopiero w 2017 roku nastąpiła rozbiora parterowego budynku administracyjnego wzniesionego z cegły w czasie II wojny światowej, a zlokalizowanego przy al. Kraśnickiej. Była to ostatnia pozostałość cegielni.

Dziś na terenie Lublina nie ma już żadnej działającej cegielni. Prężnie działają natomiast wytwórnie pod Kraśnikiem, które wciąż wykonują cegłę tradycyjnymi metodami i znajdują na nie nabywców. Ta cegła używana jest do uzupełnień w obiektach historycznych, ale również jako odpowiedź na panującą modę w realizacjach współczesnych.

Małgorzata Michalska-Nakonieczna

Cegielnia w Helenowie, sierpień 1940, fot. Sieredzki
[Narodowe Archiwum Cyfrowe]



KAWIARNIA
WUBLIŃSKA

NOWY MODEL
Lokalizacja: Chorzów
Wielki Ciepłotłoczny
Wielki Ciepłotłoczny

NOWY MODEL
Lokalizacja: Chorzów
Wielki Ciepłotłoczny
Wielki Ciepłotłoczny

ELIBOR" TOWARZYSTWO AKCYJNE HANDLOWE
J. BORKOWSKI

PIEKNA
PRZESZNICA

WIL WIELKI



NOWY MODEL
Ekskluzywny Chevrolet
w Hiszpanji, Chevrolet
w Czechoslowacji
Ekskluzywny model
w Hiszpanji i Czechoslowacji

NOWY MODEL
Ekskluzywny Chevrolet
w Hiszpanji, Chevrolet
w Czechoslowacji
Ekskluzywny model
w Hiszpanji i Czechoslowacji

SALON
MESH

COITSU

NOWY MODEL
Ekskluzywny Chevrolet
w Hiszpanji, Chevrolet
w Czechoslowacji
Ekskluzywny model
w Hiszpanji i Czechoslowacji

PRZEMYSŁOWA
DWA
DWSKI

Polska „B”

Pomysł zbudowania przemysłu zbrojeniowego w bezpiecznym miejscu II Rzeczypospolitej powstał tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości i wygranej w 1920 roku wojnie z Rosją bolszewicką. Wówczas analitycy wojskowi wytypowali zbieg Wisły i Sanu jako miejsce spełniające te oczekiwania, ale sprawa tworzenia na tym terenie przemysłu wojskowego przeciągała się, ministrowie blokowali się nawzajem. Uzbrojenie polskiej armii w połowie lat trzydziestych było mocno zacofane. W sytuacji konfliktu zbrojnego po prostu nie byłoby się czym bronić. Zabrakłoby chociażby amunicji.

2 MILIARDY Z FRANCJI

1 kwietnia 1936 roku prezydent Ignacy Mościcki wraz z premierem Marianem Zyndramem-Kościałkowskim oraz przedstawicielami wojska zdecydował, że należy armię unowocześnić. Analitycy wojskowi ponownie doszli do wniosku, że „delta” Wisła – San – Podkarpacie jest najbezpieczniejszym miejscem w II RP, zarówno na wypadek wojny z Niemcami, jak i Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich, a nawet, co też zakładano, równoczesnego konfliktu na dwa fronty. Stąd decyzja, że w tym rejonie można budować nowoczesny przemysł zbrojeniowy.

W dodatku „delta” Wisła – San – Podkarpacie była terenem rolniczym, ze słabo rozwiniętym przemysłem, przeludnionym i borykającym się z problemem bezrobocia. Nastroje wśród chłopstwa były bardzo napięte, więc nowe fabryki, nowe miejsca pracy miały rozwiązać część problemów społecznych. Promotorem Centralnego Okręgu Przemysłowego, jako projektu cywilizacyjnego, był Eugeniusz Kwiatkowski, twórca portu i miasta Gdynia. Zajmując w rządzie stanowisko wicepremiera i ministra skarbu trzymał rękę na bąkońskiej sumie 2 miliardów 600 milionów franków pożyczonych z Francji. W Ministerstwie Skarbu na początku 1937 roku powstał pomysł stworzenia okręgu przemysłowego, złożonego z trzech rejonów. Jądem COP stał się obszar położony w widłach rzek Wisły i Sanu, gdzie planowano umieścić najważniejsze inwestycje. Nazywano go „sandomierskim” lub rejonem „C”. Przylegały do niego rejon kielecki, określane jako „A”, który miał dostarczać surowce. Rejon lubelski – „B” miał spełniać zadania aprowizacyjne. Za sprawą Eugeniusza Kwiatkowskiego wieś Pławo stała się Stalową Wolą. Rozpoczęła się aktywizacja zabiedzonych rejonów kraju. Dążono do zatarcia różnic między przemysłową, położoną na zachód od Wisły, Polską „A” i rolniczą, położoną na wschód od Wisły, Polską „B”. Na lata 1939-1941 przeznaczono na ten cel kwotę 2 mld zł.

Z LUBLINA „MEWY” I MĄSKI

Włączona do COP część województwa lubelskiego miała być swoistym spichlerzem dla pozostałych rejonów. Ale stolica województwa miała mieć swoje zakłady. Plan zakładał zarówno wybudowanie nowych, jak i wykorzystanie już istniejących.

Jeszcze w 1935 roku władze państwowe przejęły wytwórnię samolotów Plage i Laśkiewicz, na bazie której powstała Lubelska Wytwórnia Samolotów. Początkowo produkowano bezwartościowe bombow-

ce LWS-4 „Żubr”, następnie LWS „Czapla”. Do bardziej nowoczesnych należały zaprojektowane w Lublinie LWS-3 „Mewa”. W 1939 roku prognozowano, że produkcja tych modeli osiągnie poziom jednego samolotu dziennie i 300 maszyn w ciągu roku. Do wybuchu wojny zbudowano ich 17.

Budowaną od zera inwestycją była fabryka silników samochodowych Lilpop, Rau i Loewenstein. Samochody na licencji General Motors składano w Warszawie. 36 ha terenu na Tatarach zakupiono pod budowę czterech hal fabrycznych. Produkcję silników o pojemności 3,6 litra do samochodów ciężarowych marki Opel, Opel Kapitán i Chevrolet planowano uruchomić pod koniec 1939 roku. Do wybuchu wojny powstała bocznicza kolejowa, kotłownia oraz jedna hala, którą zdążyło wyposażyć w niezbędne maszyny. Wydano na ten cel 1,4 mln zł.

Kolejnym nowym zakładem miała być fabryka gwoździ i drutu Karwina-Trzciniac (nie powstała). Nad Bystrycą planowano także budowę jednego z największych prywatnych zakładów COP. U zbiegu ulic Wyścigowej i Spacerowej przymierzano się do wzniesienia Wytwórni Masek i Sprzętu Przeciwigazowego. Po fabryce, której wartość szacowano na 1,2 mln zł, pozostały tylko zatwierdzone projekty. Do zakładów ważnych dla zaopatrzenia wojska zaliczono istniejące już w Lublinie: garbarnie Brikmana i Silbersteina, fabrykę wyrzutników bombowych Władysława Świąteckiego, Lubelską Wytwórnię Części Lotniczych Tadeusza Stelmaszczyka oraz Fabrykę Maszyn i Narzędzi Rolniczych Mieczysława

wano na 34 mln zł. W 1938 roku pojawił się pierwszy projekt budowy autostrad. Lublin miał być położony na szlaku z Warszawy do Bukaresztu. Na razie na trasie Warszawa – Lublin – Lwów planowano położyć nową nawierzchnię. W planach dalekosiężnych przewidywano, że w pobliżu stacji kolejowej Świdnik powstanie port lotniczy.

MIASTO ZE STADIONEM NA 15 TYS. WIDZÓW

Lublin włączono do projektu COP, kiedy wojewodą był Józef Roźniecki a prezydentem miasta Bolesław Liszkowski. Ówczesny wojewoda, chociaż pracował w administracji publicznej, związany był z kręgami wojskowymi, prezydent miasta zaś kiedyś był członkiem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Można przypuszczać, że obaj mieli możliwości lobbowania na rzecz włączenia Lublina do COP.

Kiedy wiadomo było, że jest szansa na pomoc finansową ze strony państwa, Bolesław Liszkowski 8 marca 1937 r. przedstawił Radzie Miejskiej czteroletni plan inwestycyjny, mający stanowić podstawę dalszego rozwoju gospodarki komunalnej Lublina. Rada plan prezydenta uchwaliła i zapewniła 600 tys. zł na rozpoczęcie inwestycji. Od kwietnia 1937 roku do 1938 roku, zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, opracowano szkic ogólny planu zabudowania miasta. Projekt ten zaginął i znane są tylko szczegółowe pomysły. Na przykład na obszarze tak zwanych Rur Jezuickich miały powstać trzy dzielnice mieszkaniowe przedzielone terenami

kiepskimi drogami, przy których przykuwały rudery wiejskich chałup, stanowiąc dla postronnego obserwatora zaskakujący widok i wskazując, do jakiego stopnia Polska jest krajem kontrastów. Wiek dwudziesty sąsiaduje tu bezpośrednio ze średniowieczem. Okazuje się więc, że ten nieokrzęsany, niedbały i pogodzony z losem Polak potrafi być człowiekiem nowoczesnym, twórczym i konstruktywnym”. W zakładach COP pracę znalazło ponad 32 tys. osób. Faktycznie produkcja przemysłu wojskowego istotnie wzrosła w stosunku do lat ubiegłych. Ostatni etap budowy COP planowano zamknąć około 1953 roku. 1 września 1939 roku rozpoczęła się II wojna światowa. Można postawić pytanie: jak wyglądałaby wojna obronna 1939 roku, gdyby COP ruszył razem z budową portu w Gdyni? Historycy są zdania, że nawet po zrealizowaniu wszystkich projektów nie wszystkie wojenne potrzeby armii zostałyby zaspokojone. Jeszcze przed 1 września 1939 roku okazało się, że analizy wojskowe niefrańcie wytypowały najbezpieczniejszy rejon II RP. Zajęcie przez Hitlera Czech i podporządkowanie Słowacji odsłoniło COP od południa. Najbezpieczniejszym województwem okazało się województwo lubelskie. COP i idące za tym fundusze dały władzom samorządowym możliwości rozwoju, mimo wielu mankamentów. Wydaje się, że w Lublinie starano się tę szansę maksymalnie wykorzystać. Symbolem inwestycji realizowanych tuż przed wybuchem wojny może być położona przy skrzyżowaniu ulicy Lubartowskiej i alei Tysiąclecia budowana w latach 1938-1939 hala targowa należąca do LSS „Spolem”, kiedyś sportowo-widowiskowa hala „Koziołek”.

FABRYKA SAMOCHODÓW W LUBLINIE JUŻ SIĘ BUDUJE



Elewacja budującej się w Lublinie fabryki samochodów Towarzystwa Przemysłowego Zakładów Mechanicznych „LILPOP, RAU i LOEWENSTEIN”, Sp. Akc., której tereny fabryczne zajmują 35 ha, z czego pod budynki przeznaczono 45.784 m²

Polska Zbrojna, Specjalny dodatek poświęcony C.O.P, sierpień 1939 [Polona, sygn. mf. 70309]

Wolskiego. Ostatnią z nich przejął utworzony w 1937 roku Lubelski Zakład Mechaniczny Mariana Sowy. Modernizacja rzeźni miejskiej, polegająca na zainstalowaniu nowoczesnej linii do produkcji konserw, była inwestycją na potrzeby wojska i okręgu przemysłowego. Poza nowymi zakładami Lublin w ramach inwestycji COP miał uzyskać nowe połączenia kolejowe i drogowe. Planowano budowę nowego bezpośredniego połączenia kolejowego z Lublina do Zwierzynca oraz modernizację połączenia ze Zwierzynca do Lwowa. Koszt tej inwestycji szaco-

niezabudowanymi. W marcu 1938 ogłoszono konkurs na zagospodarowanie łąk Tatarskich, położonych po obu stronach alei Marszałka Piłsudskiego i alei Zygmuntońskich.

Warunki konkursu mówiły o utworzeniu tu parku sportowego ze stadionem na 15 tys. widzów, postawieniu żelbetowej hali sportowej i toru do wyścigów konnych. Miasto zarezerwowało pieniądze na dokończenie budowy szkół przy ulicy Lipowej. Położono fundamenty pod pawilon przeciwgruźliczy szpitala św. Jana Bożego. W dzielnicy Dziesiąta powstać miał plac targowy i basen. Jednocześnie sfinansowano tu zakończenie budowy szkół przy ulicach Kochanowskiego i Bychawskiej (obecnie Kunickiego). Były pieniądze i projekty, szybkie tempo prac i... chaos, a dokładnie brak koordynacji. Właśnie prezydent Lublina krytykował realizację projektu. Zarzucał władzom centralnym chaos organizacyjny. Pisał: „Władze centralne nie mają uzgodnionych ze sobą planów. W Ministerstwie nakazano Lublinowi budowę elektrowni, polecono wziąć na ten cel dużą pożyczkę z Banku Gospodarstwa Krajowego, której istotne oprocentowanie, uwzględniając kurs obligacyjny, jest bardzo duże. Tymczasem do Lublina przyjeżdża p. min. Litwinowicz i kategorycznie stwierdza, że w ogóle elektrownia jest niepotrzebna. Sytuacja jest tym gorsza, że rozmaite władze wywierają na samorząd nacisk, grożą, ale nie chcą dać na piśmie i brać na siebie odpowiedzialności”.

ZA PIĘĆ DWUNASTA

Zbroili się armie Rzeszy Niemieckiej i ZSRR, tymczasem na terenie COP zakłady powstawały w szczerym połu. Wprawiało to w zdumienie pewnego Francuza: „Ultranowoczesne zakłady pojawiające się w samym środku zacofanych rejonów, poprzecinanych

ZBAWIENNE SKUTKI PSYCHOLOGICZNE

„Co w COP-ie piszczy?” – taki był tytuł jednej z gazetowych rubryk, propagujących w społeczeństwie inwestycje okręgu przemysłowego. Sam mistrz reportażu Melchior Wańkowicz ruszył w teren i w cyklu zatytułowanym „Sztafeta” przedstawił realizację przedsięwzięcia. Poza tym układano rymowanki i wierszyki. Między młotem i kowadłem, III Rzeszą a ZSRR, COP miał być symbolem wysiłku i możliwości twórczych Polaków. Zwykłym ludziom dawał nadzieję na uzdrowienie wszelkich słabości, poprawę polskiej egzystencji. Historyk Paweł Zaremba stwierdził: „Wysiłki i powodzenia w dziedzinie rozbudowy przemysłu zawdzięczała Polska drugiej połowie lat trzydziestych polityce inwestycyjnej Kwiatkowskiego. Podtrzymywana i w Polsce pomyslną koniunkturę rozbudowy i unowocześniania produkcji. Co nie mniej ważne, miała zbawienne skutki psychologiczne, stwarzając i podtrzymując atmosferę zaufania i wiary we własne siły”.

COP-owskie inwestycje stały się bazą dla rozwoju przemysłu po 1944 roku. Spektakularnym przykładem jest Stalowa Wola, której nazwa wcale nie wzięła się od woli Stalina. Lubelskim przykładem jest historia fabryki silników. W czasie wojny w kompletnie wyposażonej hali Niemcy remontowali pojazdy mechaniczne. Wojska radzieckie w ramach zapłaty za przepędzenie stąd Niemców zgarnęły maszyny. W pustej hali urządzono... rozlewnię spirytusu. Zamknięto ją w 1949 roku. Rok później zaczęto budować Fabrykę Samochodów Ciężarowych, by w 1951 roku z taśmą produkcyjnej zjechał pierwszy samochód „FSC Lublin 51”, oczywiście na radzieckiej licencji.

Hala wzniesiona dla firmy Lilpop, Rau i Loewenstein nadal służy przemysłowi. Została ujęta w gminnej ewidencji zabytków. Znajdziemy ją przy ul. Narzędziowej.

Łukasz Kijek

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE

SZEŚCIOCYLINDROWY NOWY CHEVROLET

Widowiskowa promocja przed biurem „Elibor”

Mówiąc o samochodach Chevrolet w Lublinie zazwyczaj mamy na myśli fabrykę, której budowę na terenie dzielnicy Tatarskiej rozpoczęto w 1938 roku, lecz nie ukończono przed wybuchem II wojny światowej. Fotografia ze s. 4 i 5 pokazuje jednak, że związki Lublina z tą marką istniały znacznie wcześniej. Na zdjęciu widzimy samochody Chevrolet przed biurem „Elibor” przy Krakowskim Przedmieściu 41. Tak wyglądała promocja nowego, sześciocyndrowego modelu na ulicach Lublina. Jak wskazuje informacja na reklamie, zdjęcie powstało w 1929 roku.

Firma, której pełna nazwa brzmiała „Elibor Spółka Akcyjna Handlowo-Przemysłowa L. J. Borkowski”, powstała w Warszawie w 1880 roku. Według statutu zajmowała się „zakładaniem i prowadzeniem wszelkiego rodzaju zakładów przemysłowych metalurgicznych, mechanicznych, górniczych i innych oraz prowadzeniem handlu wszelkiego rodzaju produktami i towarami w jak najszerszym zakresie”. Od lat 20. XX w. ów „najszerszy zakres” dotyczył także „wszelkich artykułów technicznych i budowlanych, samochodów i części do tychże”. Fotografia pochodzi ze zbiorów Jolanty Kopczyńskiej, której ojciec, Zbigniew Kopczyński, pracował w lubelskim oddziale firmy „Elibor”.

Marcin Fedorowicz

W POPRZEDNIM ODCINKU: **NOWY CYRK!**

A DZISIAJ BIERZEMY SIĘ ZA TAK DŁUGO OCZEKIwany HIP-HOP!

OD KOGO ZACNIEMY? OD RAPERA?

TYM RAZEM ODDAJMY PIERWSZENSTWO PRODUCENTOWI!

JESTEM UMÓWIONY NA SKYPE Z KOLEGĄ, KTÓRY PRODUKOWAŁ NIEZALEŻNY HIP-HOP. TO GRZEGORZ BUĆKO. PSEUDONIM: GREGI.

KOMIKS

JAK TO SIĘ ZACZĘŁO?

HIP-HOP TO MIEJSKA KULTURA, KTÓRA POWSTAŁA W AFROAMERYKAŃSKICH SPOŁECZNOŚCIACH NA POCZĄTKU LAT SIEDEMDZIESIĄTYCH XX WIEKU W NOWYM JORKU. JEDNYM Z JEJ ELEMENTÓW JEST RAP, CZYLI RODZAJ WOKALU, W KTÓRYM WYPWIADANE SŁOWA ZOSTAJĄ ZRYMOWANE DO PODKŁADU MUZYCZNEGO (STWORZONEGO Z BEATU). MUZYKA TA DOTARŁA DO POLSKI I W LATACH DZIEWIĘDZIESIĄTYCH ZACZĘŁA CORAZ SZERZEJ WYPŁYWAĆ NA RYNKU. POWSTAŁY PIERWSZE SKŁADY, A GATUNEK ZDOBYWAŁ WIĘKSZĄ POPULARNOŚĆ.

GRZESIEK NIE MIESZKA JUŻ W LUBLINIE. WYEMIGROWAŁ.

PLIM PLIM DŁUGI GREGI

PIK PIK

SIEMA GREGU! MÓWIEM CI JUŻ O PROJEKCIE. CHODZI O PASJĘ, O WOLNOŚĆ, O TO JAK TO BYŁO WTEDY, KIEDY ZACZYNAŁEŚ. POGADAJMY WIĘC O MUZYCE. ZACZYNAŁEŚ OD HIP-HOPU. PAMIĘTASZ TE POCZĄTKI?

TO BYŁY Dobre CZASY, NAPRAWDĘ!

NIE WIEM CZEMU, PAMIĘTAM TAKI OBRAZEK, TAKĄ SYTUACJĘ, ZOSTAŁO MI TO W PAMIĘCI. MIAŁEM 12-14 LAT, CZYLI JAKOŚ W 2002. PIERWSZA KASETA. SNOOP DOG.

the Last Meal

KALIFORNIJSKIE RYTMY.

WYOBRAŻAŁEM SOBIE JAKBY MÓGŁE WYGLĄDAĆ TELEDYSK DO JEDNEGO Z KAWAŁKÓW.

POMYŚLAŁEM, ŻE CHCIAŁBYM TAM BYĆ, ROBIĆ TAKĄ MUZYKĘ.

POTEM BYŁY NASTĘPNE KASETY I PŁYTY. PIERWSZE PRÓBY TWORZENIA. HIP-HOP MUSIC MAKER - SKŁADAŁO SIĘ MUZYKĘ Z GOTOWYCH KŁOCKÓW.

Drum

Guita

Vocal

W POLSCE BYŁE WTEDY BOOM NA HIP-HOP. LUDZIE CHĘTNIE DZIELILI SIĘ WIEDZĄ. NIE LICZYŁO SIĘ SKĄD JESTEŚ, JAK SIĘ UBIERASZ, JAKIE MASZ INNE ZAJAWKI. ROBIŁEŚ MUZYKĘ I TO BYŁO NAJWAŻNIEJSZE.

Demo

Demo

SZYBKO NAUCZYŁEM SIĘ WIELU RZECZY. PRZESIAŁEM SIĘ NA INNE PROGRAMY.

ZNAŁAZBEM U DZIADKÓW GRAMOFON I ZGRYWAŁEM SAMPLE ZE STARYCH PŁYT WINYLOWYCH. SKOMPLETOWAŁEM SPRZĘT, ZROBIŁEM SOBIE STUDIO. POZNAŁEM WIELE OSÓB - NAGRYWAŁIMY CAŁY CZAS.

WYLIOM

MÓWI SIĘ, ŻE MUZYKA ŁĄCZY LUDZI. TAK RZECZYWIŚCIE JEST.

DLA MOJEGO POKOLENIA TO WSZYSTKO W LUBLINIE ZACZĘŁO NABIERAĆ ROZPĘDU OD SKŁADY "ESKAJ ESKADRA" W KTÓRYM TWORZYLI M.I.N.: ZETO, ZANA, ADODE.

ZETO BYŁ OSOBA, KTÓRA ZAŁOŻYŁA NIEZALEŻNĄ, WYTWÓRNIĘ ZAJMUJĄCĄ SIĘ HIP-HOPEM W LATACH 1999-2012. (Czy Jeden Rasz - 311.pl)

WYRWANY Z KONTEKSTU JESTEŚ NICZYM

DOSTĘPNYCH BYŁO CORAZ WIĘCEJ PŁYT, POJAWIAŁI SIĘ KOLEJNI ARTYSTY, ORGANIZOWANO KONCERTY. POJAWIŁ SIĘ PIERWSZY NIELEGAL GALLERII.

W RYMACH SIĘ (2005)

ZETA NA ZAKAZAŁ WŁASNĄ DZIAŁALNOŚĆ JAKO PRODUCENT WYDAJĄC ŚWIETNY ALBUM, NA KTÓRYM GŁÓWNIEM UDZIELALI SIĘ LUBELSCY RAPERZY. TO JEDNĄ Z NAJLEPSZYCH PRODUKCJI Z LUBLINA.

PAMIĘTAM TE CZASY.

FAJNIE BY BYŁO TAM CZASEM WRÓCIĆ.

TO BYŁ DŁUGI OKRES W TWOIM ŻYCIU?

WTEDY TAK MI SIĘ WYDAWAŁO. TERAZ WIDZĘ, ŻE TO BYŁ RAPTEM CZTERY LATA. POTEM WYJECHAŁEM Z POLSKI.

NA POCZĄTKU WRACAŁEM DO LUBLINA, RAZ W MIESIĄCU, WTEDY JESZCZE COŚ NAM SIĘ UDAWAŁO NAGRYWAĆ. POTEM WIĘKSZOŚĆ ZACZĘŁA KOLEJNY ETAP, ZNAŁAZŁA COŚ INNEGO. DORASTALIŚMY.

CHOCIAŻ WSZYSTKIE TE PRZYJAŃNIE POZOSTAŁY DO DZISIAJ.

MUZYKA ZRESZTĄ TEŻ, TYLKO JUŻ NIE HIP-HOP. ZAWSZE CHCIAŁEM ROBIĆ ELEKTRONIKĘ. TERAZ JEST NA TO CZAS, W PRZERWACH OD OBOWIĄZKÓW.

KIEDY ROBISZ MUZYKĘ TO ZACZYNASZ ZUPEŁNIE INACZĘJ JĄ SŁYSZĘĆ, ROZBIERAĆ NA CZYNNIKI PIERWSZE. DLATEGO SŁUCHAM RÓŻNYCH GATUNKÓW.

MYŚLAŁEŚ KIEDYS O TYM, ŻEBY UTRZYMAWAĆ SIĘ Z MUZYKI?

MOŻE GDZIEŚ TAM PODZIWIADOMIE. ALE BYŁ TAKI MOMENT W KTÓRYM ZDAŁEM SOBIE SPRAWĘ, CO JEST WAŻNE.

TEN KLUB W LUBLINIE JUŻ NIE ISTNIEJE. PIERWSZY RAZ, JESZCZE PRZED WYJAZDEM USŁYSZAŁEM NA KONERCIE MÓJ BEAT. NIE ZALEŻAŁO MI NA TYM, ŻEBY LUDZIE WIEDZIELI, ŻE TO MOJA MUZYKA, ŻE TO JA JĄ STWORZYŁEM.

NAJLEPSZE BYŁO ZOBACZYĆ, ŻE WSZYSCY SIĘ DOBRZE DO NIEJ BAWIĄ. TYLKO TO SIĘ WTEDY LICZYŁO.

GRZEGORZ BUĆKO (PSEUDONIM: GREGI)

LUBELSKI PRODUCENT NIEZALEŻNY, AKTUALNIE MIESZKAJĄCY W WIELKIEJ BRYTANII. RÓWNIEŻ FIZYK, SZALONY NAUKOWIEC I INFORMATYK-PROGRAMISTA.

WSPÓŁPRACOWAŁ M.I.N. Z TAKIMI ARTYSTAMI JAK:

ZETO **ZANA** **KWOTA** **BATER** **RAS** **STARSZY** **MIAQU** **ENDE** **MITE**

ZROB TO SAM! NAPISZ ZWROTKĘ!

NIE CZEKAJ! NIE ZWLEKAJ! SAMO SIĘ, NIE ZROBI!

POTRZEBUJESZ: KARTKI, DŁUGOPISU LUB OŁÓWKA, MUZYKI NA SŁUCHAWKACH, TEMATU!

PAMIĘTAJ, ŻEBY UNIKAĆ RYMÓW CZASOWNIKOWYCH SKUP SIĘ NA RYMACH NIEDOKŁADNYCH. PRÓBUJ ZESTAWIAĆ JE W RÓŻNY SPOSÓB - NIE TYLKO NA KONCACH ZDAŃ.

KIEDY SKOŃCZYSZ SWÓJ TEKST. ODEŚĆ GO NA KILKA DNI, WRÓĆ DO NIEGO, POPRAW BŁĘDY.

NAGRYWAJ!

DROGI PRZYJACIELU, CZY MOŻESZ MI ZDRZĄDZIĆ O CZYM BĘDZIEMY ROBIĆ KOMIKS DO KOLEJNEGO NUMERU PA.RY? Z KIM POROZMAWIAMY?

POWIEM TYLKO, ŻE BĘDZI O POCATUNKACH.

ŻELBETOWA CHŁUBA ROBOTNICZEJ DZIELNICY

W powszechnej świadomości mieszkańców Lublina ten kościół na Bronowicach nazywa się Ave, choć kilka lat temu ktoś podjął decyzję – uważam, że złą – i napis Ave zniknął z wieży kościelnej. Ale tak naprawdę jest on pod wezwaniem św. Michała Archaniola. Ten modernistyczny kościół, wybudowany w latach trzydziestych XX wieku, przejął tytuł po rozebranym kościele Świętego Michała na Starym Mieście. Po rozebraniu farze.

Gdy dziś wejdziemy na plac – taras widokowy Jerzego Giedroycia – przed dawnym Teatrem Andersena, to oglądając panoramę Lublina możemy w oddali, pośrodku bloków i osiedla dostrzec bryłę i wieżę tego kościoła. Kościół wzniesiono według projektu wybitnego architekta Oskara Sosnowskiego, który w okresie dwudziestolecia międzywojennego zaprojektował kilka kościołów w Polsce, między innymi słynny kościół pod wezwaniem św. Rocha w Białymstoku. Lubelski kościół pokazuje, jak władzom kościelnym przed wojną

zależało, aby nowy kościół w dzielnicy robotniczej został zaprojektowany przez architekta znanego i bardzo dobrego. Posiada konstrukcję żelbetową, i jest w pewnym sensie echem wspomnianego białostockiego kościoła, który uważany jest za jeden z najlepszych projektów ówczesnej Polski.

Dziś, a właściwie w ostatnich trzydziestu latach, gdy kościoły powstawały jak grzyby po deszczu, niestety, nie udawało się często zatrudnić takich architektów, jak Sosnowski. To znaczy, tej miary. Dlatego wiele świątyń jest, delikatnie mówiąc, architektonicznymi kiczami. Kościół na Bronowicach, konsekrowany tuż przed wojną, w 1938 roku nie był jeszcze wewnątrz wykończony. Ciekawostką jest, że gdy powstawała tam parafia w 1921 roku, to właściciel tamtejszych gruntów ewangelik Henryk Sachs, za symboliczną złotówkę sprzedał ziemię pod budowę świątyni i przekazał swój dworek na plebanię katolicką. Skromne i proste wnętrze kościoła pokazuje, że można stworzyć przestrzeń sakralną

przy użyciu minimalnych środków. Szkoda, powtórzę raz jeszcze, że dziś nie korzysta się prawie w Polsce z tendencji minimalistycznych w architekturze sakralnej. Wszelkie upiększenia, zdobnictwo z kiepskich materiałów... no i nie będę dalej się znęcał. To w tym kościele lubelski biskup Stefan Wyszyński wygłaszał w latach 40. XX wieku konferencję do robotników. I po drugiej wojnie światowej, gdy marksizm zaczął panować w Polsce, ukazywał chrześcijańskie znaczenie pracy. Także nawoływał wtedy do odnowy moralnej po barbarzyństwie wojny.

Lublin lat trzydziestych XX wieku, dzięki temu zrealizowanemu kościołowi projektu Oskara Sosnowskiego, wszedł do klasyki architektury modernistycznej. Warto o tym pamiętać i tak samo wysoko mierzyć w dzisiejszych projektach świątyń.

Może tylko trzeba jeszcze wspomnieć o projekcie Sosnowskiego w Warszawie, osiedla Miasta – Ogród Sadyba.

Tomasz Dostatni OP



Pracownicy cegielni podczas pracy, fot. nieznaną [zbiory Danuty Sontag]

za miejsce spotkania. Władze szkolne winny jak najrychlej wydać odpowiednie zarządzenia w tym kierunku, aby uchronić młodzież od zgubnych przykładów ze strony mętów społecznych.

„Ziemia Lubelska”, 10 stycznia 1930

Zarząd Związku Zawodowego Dozorców Domowych m. Lublina na Województwo Lubelskie zawiadamia swoich członków, że w dniu 18-go października 1925 r. o godz. 1-ej po południu, w sali „Rusalka” odbędzie się ogólne zebranie członków tegoż Związku. Wstęp na salę tylko dla członków opłacających składkę tego Związku. Zarząd.

„Ziemia Lubelska”, 16 października 1925

Tłumacza znającego nauki przyrodnicze, do tłumaczeń z niemieckiego i francuskiego poszukuję. Oferty z warunkami do Głosu Lubelskiego dla NR. 30.

„Głos Lubelski”, 1 lipca 1937

Chłopcy przyzwoici, uczciwi, starsi do posług biurowych potrzebni od zaraz. Zgłaszać się w godz.

od 12 do 2 do Administracji: „Głosu Lubelskiego”, Kościuski 10.

„Głos Lubelski”, 8 stycznia 1923

Bezmyślne marnowanie ładunków

Od kilku dni w Lublinie i w najbliższych okolicach po całych nocach rozlegają się salwy oraz pojedyncze strzały. Strzały te powodują bezmyślne marnowanie tak cennej amunicji, której ze wszystkich stron otoczona przez wrogów Polska nie ma możliwości, w braku odpowiednich fabryk, wyprodukować. Salwy te i strzały oddziałują fatalnie na ludzi posiadających słabsze nerwy, a nawet niejednokrotnie zagrażają one życiu ludzkiemu. Ostatnio taka zbłąkana kula wpadła do mieszkania p. Kasprzyckiej na ulicy Bychawskiej przez okno i, zbiwszy dwie szyby, ugodziła w szafę, o kilka cali przeleciawszy ponad głową dwóch kobiet, które w tym czasie bawiły w mieszkaniu. Czas najwyższy, aby władze ukróciły tę bezmyślną zabawę.

„Ziemia Lubelska”, 10 stycznia 1919

Przeгляд retro-prasy

Męty społeczne w gmachu urzędu pocztowego Lublin 1

Gmach Głównego Urzędu Pocztowego Lublin 1 od dłuższego czasu stał się miejscem schadzek alfonsov i cór Koryntu, których zachowanie uwłacza godności państwowej instytucji. Nierządnicze ze swoimi amantami zbierają się zwłaszcza po ukończeniu urzędowania. Toteż zarząd poczty, pragnąc uniemożliwić im dostęp do hali przeznaczony dla publiczności, postanowił główne wejście po godz. 20-ej zamknąć żelaznymi kratami. Wskutek tego zarządzenia, męty skupiają się w dalszym ciągu w przedsionku, w którym umieszczone są rozmównice, zaczepiając w karygodny sposób osoby, pragnące w porze wieczorowej korzystać z połączenia telefonicznego na poczcie. Z drugiej strony zamknięcie wejścia do hali, w której mieszczą się skrytki pocztowe, odbija się b. niekorzystnie na publiczności, która z tego względu ma odcięty do nich dostęp. Sądzimy, że zarząd poczty usunie dla wygody osób zainteresowanych żelazne okratowanie i przy pomocy policji uniemożliwi gromadzenie się szumowin społecznych w urzędzie pocztowym. Stwierdzone zostało nadto, że młodzież szkolna również pobrała sobie przedśmerek tego urzędu

START i czołówka lekkoatletów

58. Mistrzostwa Polski Seniorów w Lekkoatletyce na stadionie Startu przy al. Piłsudskiego w 1982 r. „Kurier Lubelski” 5 lipca 1982 r. tak pisał o tej imprezie: „Dobre wyniki, dużo zainteresowania i wzorowa organizacja – tak w skrócie scharakteryzować można 58. mistrzostwa Polski w lekkiej atletyce, które odbyły się na stadionie Startu.

Mimo piłkarskich transmisji wiele osób przyglądało się zmaganiom czołówki polskich lekkoatletów w walce o medale (...) Dodatkową atrakcją dla zawodników była nagroda dla pierwszego z nich, który pobije rekord Polski na lubelskim stadionie, ufundowana przez Polsprot z Zielonej Góry, który pokrywał nawierzchnię stadionu (...) Okazało się raz jeszcze, że mamy dobrych sprinterów i sprinterki, możemy dorównać europejskiej czołówce w skokach, ale w rzutach i biegach na długich dystansach jesteśmy daleko z tyłu”.



Skoczek wżwyż w czasie skoku podczas 58. Mistrzostw Polski Seniorów w Lekkoatletyce na stadionie Startu przy al. Piłsudskiego w Lublinie, 1982, fot. Jacek Mirosław, [kolekcja Kuriera Lubelskiego]

Poezja jest dla ludzi, jest wolnością słów, jest słowem właściwie użytym – warto przy niej obstawać. Zwłaszcza dziś, w świecie słów na posyłki, słów udreżonych i ogłupiających, warto słuchać wierszy, warto wsłuchiwać się w ich słowa: wolne, odważne, brzmiące mocno i czysto, konieczne – jak oddech.

Paweł Próchniak

Kazimiera Hłakowiczówna

List matki żołnierskiej

„Ja stara – osiemdziesiąt blisko lat!
Syn mój pod Twoją wodzą w boju padł.
Już tyle zbiegło zim... Jesteśmy sami
od śmierci Janka mego pod Krzywopłotami.
Córka z dziećmi – na kresach: zięć ma posterunek
daleko na wsi, a poczta – Boruny.
Gdy będziesz, Panie Wodzu, kiedyś miał me lata,
poznasz, jak serce żywiej wspomnieniem kołata,
jak dni się ciepła jasnych i weselszych godzin,
a dzieciństwem swych dzieci bawi się najśladziej.
Tak ja, choć mąż, staruszek mój – przy moim boku,
do mego Janka wracam i odeń – ni kroku!
Jak mądry był na podziw od dziecięcia,
jak zawsze czuł, co się w mem sercu święci,
jak ludziom był przyłepką, jak lubił zwierzęta...
Jan Cieślak... Może Pan Marszałek zapamiętał?
Oczy miał siwe, zdrowie nieco liche,
gdy prędko biegał – tak mocno oddychał...
...Do Legionów... Boże mój!... Rozumiem... dla idei...
Ot, i rozbiera mię już i list się już dalej nie sklei...
Żem śmiała w ogóle... O, Wodzu, Generale,
niedługo moich dni! Jak lichy knot się pałę.
Nie mam do kogo tu przemówić słowa;
mój dziadus drzemie tylko i za piec się chowa,
sąsiadki i krewniaczki tyle że labiedzą:
»Ot, syn zginął we wojsku. Teraz – sami siedzą!«
Nie rozumie ich rozum, myśl się nie domyśli,
jak oni dom rzucili, jak do Ciebie przyszli,
jakeś ich uczył, jaka była bieda
– żeś sam nic nie miał, toś też im nic nie dał!
Jak ten młodziutki żołnierz, od biura i sochy,
od gnoju i od pędzla, jak on Ciebie kochał!
Ja stara – ja wiem, jużem przeplakała
te lata. Już do Janka blisko, Bogu chwala!
I nie trzeba mi nic... Wiek mój, jak sen starości, tak lekki...
Tylko bym chciała – kiedy uniesiesz powieki
i spojrzysz na ten arkusz, pisany koszlawa
– byś przypomniał na chwilę, Ty, śród Twojej sławy,
chwały, wielkości, w której budzisz się co ranka,
na jedną tylko chwilę, twarz mego Janka!...
...Byś razem z mną spojrział... bo Ci on był miły,
wiem... Bo kochałeś ich też... I jak pomnik strzeżesz ich mogiły,
trawy, na której padli, i kamieni, pod którymi leżą,
i wierzyłeś w Polskę i w nich i w Boga wiekuiestego...
Amen. I ja tak wierzę.”

Przedruk za: Kazimiera Hłakowiczówna, *Wiersze o marszałku Piłsudskim. 1912-1935*, Warszawa 1936, s. 22-23.



WYDAWCA

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”

POMYSŁODAWCA, KOORDYNATOR PROJEKTU
Tomasz Pietrasiewicz

REDAKTOR PROWADZĄCY
Małgorzata Domagała

REDAKCJA

Marcin Fedorowicz, Grzegorz Jędrzek, Łukasz Kijek,
Agnieszka Łąkoć-Sulej, Piotr Nazaruk, Maciej Pałka,
Maciej Tuora, Wioletta Wejman, Joanna Zętar

STAŁA WSPÓŁPRACA

Tomasz Dostatni OP,

Paweł Próchniak,

Marcin Bielez

OPIEKA WYDAWNICZA

Agnieszka Wiśniewska

KOREKTA

Teresa Markowska

LAYOUT

Małgorzata Rybicka

SKŁAD

Monika Tarajko

FOTODYKCJA

Karol Grzywaczewski

DRUK

Petit S.K. Lublin

DYSTRYBUCJA

Magdalena Krasuska

NAKLAD

3000 egzemplarzy

Gazeta dostępna również

na stronie internetowej

teatrnn.pl/para

KONTAKT Z REDAKCJĄ

e-mail: pa.ra@tnn.lublin.pl

ul. Grodzka 21, 20-112 Lublin

tel.: 81 532 58 67



LUBLIN
1918 — 2018

Inspiruje
nas wolność

INSTYTUCJA
KULTURY
MIASTA LUBLIN

Lublin
MIASTO INSPIRACJI